Nr. 263. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 14 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem.

Lwów 13 lipca.

Główna komenda powiatowych husiatyńskich „boryteli" znajduje się w Kopyczyńcach, tam jest ich „sztab", a ośmieleni bezradnością naszych władz, występują tam z czemraz większą perfidją.

Czoło tej rusko-radykalnej partji stanowią: znany i osławiony prowokator „Petryckij" katecheta Strumińskij, używający ambony do celów politycznych, dr. Safian, znany fabrykant list wyborczych, ks. Szankowskij, zwolennik architektury rosyjskiej i nieśmiertelny, ks. Kisielewskij z Krogulca, którego *Śmigus* o ile nam się zdaje, unieśmiertelnił, ofiarując mu buławę chorągwi „norziwnykiw". Zacni ci „borytele" chcą zniszczyć Kopyczyńce zupełnie, a biada temu, kto z nimi iść nie chce!! Bo któż im się zresztę oprze; urzędnicy-Polacy boją się, by ich najniewinniej w *Dile* nie zbeszczeszczono, urzędnicy-Rusini zaś sprzyjają im otwarcie...

Borytelom tym solą w oku jest kierownik szkoły w Kopyczyńcach, p. Stankiewicz, człowiek zacny i spokojny, majacy — wedle ich twierdzenia — tę tylko wadę, że jest Polakiem. — Tego „borytele" ci przeboleć nie mogą i za wszelką cenę postanowiono go usunąć, a w sposobach nie przebierają, bo to leży już w ich naturze!

Opiszę tu jeden ze szlachetniejszych sposobów, użyty przez boryteli, celem pozbycia się niewygodnego dla nich dyrektora szkoły. Do szkoły w Kopyczyńcach przydzielono jako młodszego nauczyciela, Jana Złoczowskiego. Nauczyciel ten, będący poprzednio w Czabarówce, Niżborgu nowym i Wasylkowcach, zachowywał się jakotako; dopiero, gdy dostał się do Kopyczyniec i poznał ze „sztabem boryteli", odezwało się w nim serce „rusko-radykalnoje" i wraz z odstępcą polskiej partji, niejakim nauczycielem Kurzemskim, przyjął na siebie obowiązek „wygryzienia" kierownika szkoły, Stankiewicza, ze zajmowanej posady.

Począł więc swemu przełożonemu się sprzeciwiać, jego zarządzenia bagatelizować, plotki i fałsze na niego układać i takowe dalej kolportować, szkołę zaniedbywać i polityce rusko-radykalnej zawiele czasu poświęcać, ba, nawet wygłaszać za swoimi protektorami sentencje tej „tu je Ruś — Polakie naj idut na Mazury, a w Kopyczyńcach powynen buty Rusyn dyrektorem szkoły, bo tu wsio ruskie".

Wynurzenia takie p. Złoczowskiego i zaniedbywanie przez niego obowiązków pociągnęły za sobą nieprzyjemne dla niego skutki, tem bardziej, że wezwany przez radę szkolną okręgową do wytłumaczenia się, na terminie mu wyznaczonym nie stanął, a przybywszy w kilka dni później, wobec swego przełożonego inspektora, zachował się zuchwale i wyzywająco, oświadczając temuż kategorycznie, że przenieść z posady zajmowanej się nie da.

Rada szkolna okręgowa obeszła się dość grzecznie z p. Złoczowskim przeniosła go zaraz do Samoluskowiec, czemu tenże jednak „chrabryj patryot" się sprzeciwił i posady mu nadanej objąć nie chce.

Na wiadomość o przeniesieniu swego adherenta zagotowało się w partji ruskiej w Kopyczyńcach.

Posypały się denuncjacje i donosy na kierownika szkoły, wysłano depeszę do ministra sprawiedliwości podpisaną przez „boryteli" z zażaleniem na radę szkolną okręgową, a obwiniającą tę radę o nadużywanie władzy i rozmyślne wyrządzania krzywdy Rusinom, zaś preczesnoje *Diło* w numerze 114 zajęczało nad biedną ofiarą polskiego fanatyzmu, a jakiś „chrabryj patryot" posuwał się w bezczelności swojej tak daleko, że nazwał to zajście „hakatyzmem polskim"!!!

Po strasznym tym ataku na biednego kierownika szkoły w Kopyczyńcach, oczekiwano i spodziewano się strasznych rezultatów, opowiadano sobie nawet na ucho, że minister sam zjedzie do Kopyczyniec, by przeprowadzić śledztwo, wtedy najniezawodniej cała rada szkolna okręgowa husiatyńska wysłaną zostanie na Sybir, inspektor szkolny będzie ścięty na rynku w Kopyczyńcach przez któregoś z boryteli, biedny zaś kierownik szkoły oddany zostanie borytelom na zlynchowanie. Tymczasem okazało się, że borytelom nie chodzi o Złoczowskiego i rzekomy ucisk Rusinów, tylko o pozbycie się kierownika szkoły Polaka, a interes w tym ma ks. Strumiński, by mógł dalej dzieci ruskie szkolne prowadzić do Krogulca, do apostoła radykalno-ruskiego ks. Kisielewskiego, by tam ich zaprawiać w nienawiści do wszystkiego, co polskie!!

Radykali i niektórzy nauczyciele Rusini, wypowiedzieli wojnę formalną w tutejszym powiecie językowi polskiemu i nauczycielom Polakom, systematycznie choć dość niezręcznie dążą oni do tego, by język polski wyrugować zupełnie ze szkół i usunąć stąd nauczycieli Polaków.

W tej sprawie mamy do zanotowania kilka wypadków i tak w Krogulcu nauczycielka p. Wasylków otwarcie oświadczyła, że kierownika szkoły Polaka słuchać wcale nie będzie, to samo oświadczył nauczyciel nazwiskiem Muszaluk.

Ciekawy wypadek mamy do zanotowania, który zdarzył się we wsi Celejów, gdzie przy lekcji polskiego języka uczniowie z polskiej książki czytać nie chcieli, a zapytani czemu to czynią odrzekli, że w ruskich gazetach w czytelni (!) czytali, że są Rusinami i po polsku uczyć się nie powinni — uczniowie ci są w wieku 7 do 10 lat!!

Piękny horoskop na przyszłość!!

Fakta te maluczkie ofiarujemy naszym pp. posłom do albumu z prośbą, by dalej zakładali „ruskie gimnazja" i wspierali hojnie czytelnie „Proświty" kosztem polskich kieszeni!!

Trafnie podniósł niedawno *Dziennik polski*, by rozciągnięto kontrolę nad czytelniami ruskiemi w kraju, bo przecież tak dalej być nie może by dzieci 7-letnie radykalne gazety tam czytały?

Smutne to rzeczy dla nas Polaków, zgnuśnieliśmy zupełnie i nic nad ludem nie pracujemy, gdyby tak w każdym powiecie, jak w naszym kontrolowano ruch rusko-radykalny nam wrogi, natenczas może ocknęlibyśmy się prędko z apatji widząc grób, jaki nam nasi najserdeczniejsi kopią.

S. K.

Fundacja hr. St. Skarbka.

II.

Przechodząc do finansowej strony, konstatuje komisja, że od czasu wybudowania zakładu drohowyzkiego do dnia dzisiejszego, wydawał zarząd fundacji więcej, niż wynosił normalny dochód z majątku fundacyjnego, a mianowicie w przeciągu ostatnich lat 15 wydawano przeciętnie po 20.000 zł. więcej, niż należałoby czynić, przestrzegając równowagi budżetowej. Skutkiem tego zmniejszył się nietylko kapitał rezerwowy, ale też zapas drzewa w lasach dóbr Żabie, których drzewostany przedwcześnie nadmiernie i nieracjonalnie eksploatowano, byle uzyskać doraźnie większe dochody.

Ta nieoględna gospodarka finansowa tak weszła w życie, że gdy dochód z dóbr wzrósł o kilkadziesiąt tysięcy zł. rocznie, nie starano się przy pomocy zwiększonego dochodu uregulować budżetu fundacji, ale znowu wydawano na zakład więcej, niż pozwalały zwiększone dochody.

Na dochody fundacji składają się głównie trzy źródła: dochód z kapitałów fundacyjnych, czynsze dzierżawne i dochód z fundacyjnych lasów. Pierwsze źródło, ze względu na konieczność pupilarnego bezpieczeństwa, nie może być wydatniejsze, natomiast dobra mogą i powinne przynieść więcej. Komisja uznaje, że ciągłotrwała, gorliwa, a konsekwentna praca ostatniej rady administracyjnej naprawiła wiele zaniedbań lat dawniejszych, tak, że można się spodziewać, że w następnem dziesięcioleciu dobra przyniosą co najmniej o 20.000 koron więcej, aniżeli w tem dziesięcioleciu!

Komisja wytyka dalej braki książkowości fundacyjnej, która, oparta na nieracjonalnych podstawach, uniemożliwia jasny pogląd na stan fundacji tak dalece, że nie podobna zrobić choćby jednego, jasnego zestawienia! Wobec tego wszelka reforma administracji fundacyjnej, powinna się rozpocząć od zmiany rachunkowości, bo jasne rachunki są nieodzownym warunkiem jasnego sądu o istotnym stanie fundacji.

Sprawozdanie swe kończy komisja zaznaczeniem, że stan fundacji jest lepszy, że jednak do zupełnej poprawy stosunków jeszcze dosyć daleko. Powodem tego trudność pogodzenia środków, jakimi fundacja rozporządza z wymaganiami, jakie do zakładu drohowyskiego stawiać się musi.

Na rozchody fundacji składają się oprócz bieżących wydatków administracyjnych spłaty, jakie są potrzebne celem zwrotu pożyczek zaciąganych dotąd w funduszu zarodowym na pokrycie niedoborów dawniejszych lat.

Komisja sądzi, że gdyby nawet na razie nie można doprowadzić do takiej równowagi budżetowej, ażeby tak bieżące wydatki administracyjne pokrywano, jakoteż sam dług wiszący spłacano, to już minimum koniecznego żądania jest, ażeby przynajmniej bieżące wydatki administracyjne zastosowywano do bieżących dochodów.

Zmiana taka nie jest możliwą bez przystosowania potrzeb zakładu drohowyskiego do zwykłych, normalnych dochodów fundacji. Przystosowanie to winno zdaniem komisji budżetowej następować nie kosztem wychowawczego zadania tego zakładu, ale raczej kosztem jego dobroczynnych celów, zatem nie kosztem oddziału dla sierót w zakładzie, ale drogą stopniowego zmniejszenia oddziału dla starców. Komisja sądzi, że skoro fundacja nie ma dość środków na wypełnianie obu celów równomiernie, to dla kraju i społeczeństwa jest ważniejszym i donioślejszym zakład wychowawczy w Drohowyżu, niż zakład dobroczynny, że myśl o przyszłości społeczeństwa jest pierwszym obowiązkiem. Stopniowe, bez nagłych wstrząśnień dokonywane zmniejszenie liczby prebendarjuszy, choćby tylko w miarę ich ubywania dokonywane, doprowadzićby mogło do uzyskania znacznej ulgi w wydatkach zakładu.

Nasze stosunki handlowe.

I. Gdy mówimy o niezwykłych, wyjątkowych stosunkach kraju, mamy zwykle nasz byt polityczny i nasze stosunki do zagranicy na względzie, a pomijamy wewnętrzne, które tak są wyjątkowe i niezwykłe, a nad wyraz niekorzystne, jak może nigdzie na obszernym świecie, a które, jeżeli mamy dążyć do poprawy naszego bytu, jak najspieszniej, a zarazem jak najradykalniej, uregulowane być powinny.

Do najbardziej piekących spraw należą nasze stosunki handlowe, które znających je muszą napawać słuszną obawą o ekonomiczną przyszłość kraju, szarpanego i wyzyskiwanego na wszystkie strony, z zewnątrz i wewnątrz.

Cały nasz handel jest w rękach faktorów i przekupniów, którzy go tak uprawiają, że w stosunku do zagranicy, pomimo, że nie wiele mamy tam do wywozu, wyrobili nam pewną odrębność, objawiającą się w odrębnych, ale zawsze niższych notowaniach cen dla naszego masła, jaj, skór, włókna i wogóle tego, co do wywozu podajemy, a za dowód, jak to jest ogólnem i do czego już doszło, niech posłuży następujące zdarzenie, wzięte z życia. Pewien właściciel, przedstawiający dobrą firmę, mając większą partję bardzo ładnego zboża do zbycia, chciał doświadczyć korzyści z bezpośredniego handlu światowego i ofiarował pewnej firmie w Wrocławiu swe zboże do zakupna, wedle wysłanej próbki. Na to otrzymał następującą, dosłownie z niemieckiego przetłumaczoną odpowiedź: „Żałujemy bardzo, że na zakupno ofiarowanego nam zboża reflektować nie możemy, gdyż bez wątpienia towar próbce odpowiadać nie będzie, cośmy zawsze w obrotach z Galicją doświadczali". Czyż to nie charakterystyczne i nie wymowne?

Pochodzi to stąd, że cały nasz handel jest w rękach niesumiennych przekupniów, którzy w celu osiągnięcia jak największych korzyści, zanieczyszczają nasze produkty różnemi domieszkami, a przedstawiając je podstępnie inaczej w próbkach, dyskredytują nasze płody i wogóle naszą produkcję na targach zagranicznych. Na odwrót zaś (mając na względzie ogół, gdyż o wyjątkach tu się nie mówi), są zagraniczni przemysłowcy tego zdania, że do Galicji opłaci się wysyłać tylko najlichsze towary po wysokich cenach, nie mające zbytu na innych targach, aby w ten sposób pokryć ryzyko i straty, powstałe z nader częstych upadłości i kryd o wątpliwych, a najczęściej karygodnych motywach. A więc w stosunku do zagranicy stoją nasze stosunki handlowe tak, że jako konsumenci płacimy za lichy towar dobre pieniądze, a jako producenci, za dobry produkt otrzymujemy liche ceny, lub nawet wcale nie chcą z nami wejść w stosunek handlowy.

Takie są nasze stosunki na zewnątrz, a wewnątrz stokroć jeszcze gorsze! Cała falanga tzw. faktorów, przekupniów opanowała nasze targi do tego stopnia, że bezpośrednie zetknięcie się nabywcy ze sprzedającym, producenta z konsumentem jest niemożebne. Uzurpują sobie nawet prawa, jakoby cały handel i zysk z niego do nich wyłącznie należał, a popełniają przy tem tyle bezprawi i takich używają niegodziwych sposobów, że ten tylko je pojmie, kto z naszymi targami i wogóle ze stosunkami handlowymi jest obeznany.

Zdawałoby się, że przynajmniej handel trzodą chlewną powinienby być od tego wyzysku wolny, ale i ci handlarze potrafili podzielić nasze targi na rejony wyłącznej eksploatacji jndnostek i wolni od współzawodnictwa, wyzyskują niemiłosiernie, szczególnie naszych włościan.

Wobec tego żadna sprzedaż, ani żadne kupno, czy to w większych partjach, czy najdrobniejszych, nie może się obejść bez sowitej opłaty faktorom i przekupniom, którą częstokroć gwałtem, z całą właściwą sobie arogancją i prowokacją wydzierają. Przykładów na udowodnienie tego możnaby krocie przytoczyć i tylko potulnemu usposobieniu naszego ludu zawdzięczyć należy, że dotąd objawy przeciw takiemu wyzyskowi, połączonemu z brutalnem traktowaniem stron, są tylko sporadyczne i nie dochodzą do znaczniejszych katastrof.

Łatwo pojąć, że w tych warunkach produkcja nasza podnieść się nie może i że są to sprawy nader ważne i naglące, aby dłużej bez przeciwdziałania pozostać mogły. W tym celu powinno współdziałać społeczeństwo samo, a zarazem prawo i energiczne jego wykonanie.

Władysław Lenkiewicz.

Z polskiego teatru wojny.

Pod powyższym tytułem berlińska *Germania* zamieszcza następujący list, otrzymany od jednego z katolickich księży niemieckich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem:

„Pan Tiedemann z Jeziorek (jeden z trzech ojców chrzestnych hakatyzmu) ogłasza w *Weserzeitung* artykuł, wymierzony przeciwko Polakom. Na wstępie autor omawia sprawy pocztowe i niemieckie adresy i zwraca się ze znanemi już dostatecznie, a skutecznemi i mądremi bardzo radami do najwyższego zarządu poczt, kanclerza rzeszy itp. Dalej p. Tiedemann żąda od centrum, aby się odłączył od Polaków, którzy używają tego stronnictwa jedynie, jako tymczasowego narzędzia. Zdaniem bowiem autora Polak daleko więcej nienawidzi Niemca katolika, niż Niemca protestanta, bo katolik niemiecki przedstawia jako germanizator, daleko większe niebezpieczeństwo. Nie chodzi też Polakom o rzymsko-katolicką, lecz specjalnie polsko-katolicką religję, której reprezentantem i krzewicielem jest polskie duchowieństwo. Arcybiskup obawia się niższego duchowieństwa, na którego czele stoi fanatyczny sufragan, ks. biskup Likowski.

„Nie warto, rzecz prosta odpowiadać na tego rodzaju brednie, ani zbijać tych frazesów i kłamstw, tyle już razy odpartych. Na zaznaczenie zasługuje jednak twierdzenie p. Tiedemanna, że niemiecka prasa katolicka z tego powodu broni Polaków, iż obawia się w następstwie ruchu hakatystycznego, pojawiającego się na kresach wschodnich, sprotestantyzowania tych kresów. Zdaniem autora artykułu w *Weserzeitung*, obawa ta jest całkiem płonną. Przypatrzmy się jednak, jak sprawa ta przedstawia się na miejscu, pod okiem samego p. Tiedemanna.

„Do dóbr p. Tiedemanna należy i Kościelna Słupia. Jest on tam patronem i na nim spoczywa obowiązek ponoszenia ciężarów kościelnych. Od kilku lat toczą się obrady o powiększenie kościoła, który jest za mały dla znacznej liczby katolików.

„Dozór kościelny, reprezentacja gminy, wszyscy pragną powiększenia i zbierają datki. Ale p. Tiedemann sprzeciwia się stanowczo. — Przed trzema tygodniami był znów termin, na który stawili się także radca regencyjny i radca ziemiański. — W terminie tym p. Tiedemann, który w swym artykule w *Weser-Ztg.* przeczy, iżby na wschodzie chodziło tylko o protestantyzację powiedział między innemi:

„Nie minie 10 lat, a taka wieś, jak Piekary, (należąca także do jego dóbr), gdzie obok jego katolickich robotników dominalnych, siedzi 6—7 dziennych katolickich (polskich) gospodarzy, będzie zupełnie protestancką, a wtedy będzie w kościele aż nadto miejsca".

„Starzy prorocy już nie żyją, mówi przysłowie, a z nowymi, do których przecież i p. Tiedemann należy, nie wiele można począć. Ale i to jego twierdzenie jest nielogiczne; w terminie nie chodziło o to, co będzie po 10 latach, lecz o to, że teraz właśnie istnieje potrzeba powiększenia kościoła. Ostatecznie wynika z tego, że prasa katolicka, wbrew najgłośniejszzm protestom p. Tiedemanna, jasno dowiodła, do czego ci panowie koniec końców dążą

„U siebie w domu więc, w obecności radcy regencyjnego i ziemiańskiego, zapomniał się p. Tiedemann i wygadał, jaki cel sobie postawił hakatyzm, a więc sprotestantyzowanie wschodu".

Z naszych zdrojowisk.

Janów pod Lwowem.

Zachęcony wezwaniem redakcji, pospieszam podzielić się wrażeniami z dłuższego pobytu w Janowie i opisać bliżej to urocze schronisko dla

(4)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Przestrzeń pomiędzy karocą a panem Filipem zmniejszała się z przerażającą szybkością. Sto kroków tylko, dwadzieścia, krok... i nastąpiło starcie okropne. Cztery łby końskie grzmotnęły się o siebie, pierś o pierś gruchnęła, coś zakotłowało straszliwie, zazgrzytało, jak żelaziwo pordzewiałe, tuman kurzu, jak wybuch miny, wzniósł się do góry, krzyk jakiś zmieszał się z dzikiem chrapaniem koni, a pan Filip wyłuszczył się z siodła, jak drzazga z naciśniętego gwałtownie wrzodu, frunął naprzód w powietrze, grzmotnął całym pędem o głowy siedzących na koźle fornali otarł się o wierzch karocy, zawadził o pasy podtrzymujące pojazd, dwa kozły dał i rozkrzyżował się na ziemi.

Gdyby nie te zawady, spotkane w podróży napowietrznej, jeżeli nie śmierć, to kalectwo pewnieby odniósł, ale one powstrzymały siłę rozpędu i pozwoliły dość spokojnie opaść ku dołowi. Stęknął tylko, lecz wnet zerwał się na równe nogi, patrząc chwilę rozszerzonemi oczyma, jakby chciał rzecz jakąś zbadać do gruntu.

Karoca stała nieruchomie, strzaskany dyszel sterczał rozpaczliwie ku górze, dyszlowe konie leżały grzbietami ku ziemi, bachmat pana Filipa z rozbitym łbem spoczywał na nich, a na tych trzech trupach krwawych leżał Turczynek Iwaśka, ostatnie tchnienie wydając. Orczykowy lewy rwał się i dęba stawał, prawy, przygniecony kadłubem karocy, bił wściekle kopytami w jej pudło, aż dno pękać zaczęło i drzazgi lecieć. Z karocy wydobywało się kwilenie jakieś i głos przyciszony a drżący:

— Ratuj, kto w Boga wierzy!...

Do namysłu czasu nie było... Pan Filip skoczył do pojazdu i drzwi otworzył, z których wyszedł człek stary, w tabaczkowym żupanie, z laską sękatą, a widząc zbawcę swojego przed sobą, rzekł głosem błagalnym:

— Tam... (i wskazał głąb karocy) wynieś, bo ja sił nie mam.

Pan Filip zajrzał do wnętrza.

W głębi, z oczyma wystraszonemi, tuliło się do ścian karocy dziewczę przecudnej urody. Twarzyczkę miało bladą, jak listek kwiatu akacji, ustka koloru róży omdlewającej, oczy, jak fjołki, które nigdy słońca bożego nie oglądały, włosy pozłociste, jak kłosy dojrzewającej pszenicy. Stulona w kątku, siedziała nieruchomie, snadź strach ją ubezwładnił i gruntowne rozpoznanie rzeczy odebrał.

Pan Filip, nie namyślając się długo, na ręce ją wziął, a ona zwisła w ramionach jego, głowę o głowę, pierś o pierś oparła i dała się nieść, gdzie chciał. Rycerz nie czuł serca dziewczęcia, ale czuł dwa jabłuszka jędrne, twarde, które przylgnęły do niego. Ogarnęła go lubość dziwna, lecz nie mógł długo zastanawiać się nad tem, bo stary wyciągał ręce i szeptał:

— Daj ją tu, waćpan — daj!...

Ale postawiona na ziemię, osunęła się nagle i upadła.

— Jezus, Marja! — wrzasnął staruszek.

— Wody! — huknął pan Filip...

Ale poszwankowani fornale zajęci byli ratunkiem nieszczęśliwego konia, który leżąc pod karocą straszliwy marsz o jej pudło wygrzmacał; Iwaśko, wysadzony równie, jak i pan jego z siodła, mniej szczęśliwie tylko, do opamiętania się jeszcze nie przyszedł, stary zaś pan łamał ręce nieprzytomnie, — zostawała więc jedyna nadzieja w panu Filipie, który przytomności nie stracił, lecz pochylił się nad leżącem dziewczęciem, palcami lewej ręki otworzył usteczka, przyczem owa rzędy prześlicznych perel zobaczył, prawą zaś chwycił manierkę z gorzałką, którą miał przy sobie i kropel kilkanaście tego eliksiru, nieznanego wówczas jeszcze niewiastom, do warg w pół rozchylonych wlał.

Skutek był szybki.

Zrazu dziewczę skrzywiło się, później drgnęło lekko, a gdy płyn, mile drażniący podniebienie, do gardziołka się dostał, poruszyła parę razy języczkiem, smakując widocznie, następnie uśmiechnęła się i szepnęła bardzo cichutko:

— Dobre!

— Gdańska — odparł wnet pan Filip, rad będąc ze znawstwa dziewczyny.

Na dźwięk nieznajomego głosu, podniosła powieki, spojrzała zdziwionemi oczyma i rzekła:

— Kto taki?...

— Filip z Konopi — odpowiedział Filip.

— Co?... Filip z Konopi?... — ozwał się stary. — On rycerz sławny, o którym ryby Bałtyku poema całe śpiewają? który Radziejowskiemu w łeb dał i z rąk strasznemu Chmielniczence, jak piskorz się wysunął?... Rycerz z Konopi, a mój sąsiad?...

— Sąsiad waszmości?...

— Jestem Jan Bylina, podkomorzy i dziedzic Kaczorówki.

— Toć to staj kilka od Konopi — zawołał pan Filip.

— Łan z łanem, ale te ruskie łany nasze to, bez mała, księstwo niemieckie...

— Co za *casus* szczęśliwy, żem waszmość państwa w takiej opresji spotkał i wyratował...

— Podzięka tu na nic, boć waszmość, zdaje się, żywot swój narażał.

— Marność! — mruknął pan Filip.

— Ale jak waćpan takie bestje rozhukane powstrzymał?

— Łeb w łeb — i już!

— A sam?...

— Przeleciałem przez wierzch karocy — i nic!...

— Prowidencja nad waszmość panem czuwa!... — Prowidencja — to jasne, jak kawalerskość waćpana.

Rozmawiał tak pan Filip z podkomorzym Byliną, ale raz w raz ku pannie żórawia słał, która z jakąś adoracją na nieznanego rycerza patrzyła...

— To córka waszej mości? — spytał pół szeptem.

— A tak, najmilsza Tećka moja.

— Tećka — szepnął w duchu pan Filip.

Spojrzał po sobie, a widząc strój w nieładzie i okurzony sromotnie, zczerwieniał trochę i w kawalerskim ukłonie podchodząc do Tećki, tak rzekł:

— Wybacz waszmość panna, że jej w tak nieforemnej sukni się przedstawiam. Ale kto taki karambol, jak ja, uczynił, nie może, jak Adonis wyglądać. Niech chwała będzie Panu Jezusowi i Matce Jego Przenajświętszej, żem w czas się zjawił i taki klejnot domu Bylinów od ciężkiego szwanku, albo stokroć gorszego ewenementu wybawił.

— Ja nie rozumiem, jak to było?... Łeb w łeb — i panu nic?...

— To bachmat mój w łeb dyszlowemu palnął, nie ja... Jak tylko przetrąciłem fornali (za co niech mi jaśnie wielmożny podkomorzy wybaczy); możem i karocę nadwerężył nieco, ale to nic, w porównaniu, com ocalił.

— I waćpana nic nie boli?...

— Bolałoby, gdyby rzecz się inaczej skończyła.

— Dokąd waćpan jechałeś?

— Do siebie. — Po siedmiu latach wojaczki, niewygód i trwogi o matkę Rzeczpospolitą naszą, czas nieco spoczynku zaznać, dobytku przypilnować i...

Tu zaciął się pan Filip, serce mu buchnęło, a gorącość jakaś przez żyły przeszła. Sponsowiała i Tećka i oczy opuściła ku ziemi.

— My także do Kaczorówki wracamy — odezwał się podkomorzy...

— Mogę zatem służbę swoją waszej mości ofiarować.

— Dziękuję, kawalerze, ale ci do domu spieszno, a ja muszę po drodze na dni kilka do Jaworzyna zboczyć i marszałka Zawiszyńskiego odwiedzić. Mam tam lokację małą, ale zawsze w tych ciężkich czasach się przyda.

Pan Filip stłumił westchnienie. Tećka coś podobnego uczyniła, a podkomorzy podszedł do karocy i za łeb się wziął.

— A jak my to pojedziemy? — rzekł do fornali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

letników, którym względy familijnej natury lub obowiązki narodowe nie pozwalają na spędzenie lata w Tatrach, Alpach, nad morzem i w światowych kąpielach. — Wiadomości takie z Janowa są tem pożądańsze, o ile pod tym względem panują we Lwowie najdziwaczniejsze i najniesłuszniejsze zapatrywania, spowodowane tendencyjnem zohydzaniem tej miejscowości, która tak co do zalet zdrowotnych, wykwintnych urządzeń i wygód, jakoteż znakomitej kuchni powinna zająć jedno z pierwszych miejsc między tego rodzaju zakładami i rozwijać się na pożytek Lwowian, dla których oczywiście z powodu swej bliskości nieocenioną ma wartość. — Niezapuszczając się w polemikę z artykułem jednego z pism lwowskich, opiszę najsumienniej to, co sam skonstatowałem, widziałem i wypróbowałem. — Janów leży w terenie silnie pagórkowatym i piasczystym nad stawem o obszarze 800 morgów, dokoła lasem otoczonym i posiada 6000 morgów lasów przeważnie szpilkowych, których odległość od zakładu wynosi 15 do 20 minut wolnego spacerowego chodu. Zakład składa się z okazałego w guście szwajcarskim wybudowanego hotelu o kilkudziesięciu pokojach i dwu wil o 7 mieszkaniach i położony jest na znacznem wzniesieniu około 20 m. nad zwierciadłem stawu w pięknym, jakkolwiek jeszcze młodym parku.

Przystęp do lasów na zachód i południe zakładu położonych, wprost z zakładu wygodnemi ścieżkami polnemi, a jedynie tylko do lasu na tak zwanej „królewskiej górze" położonego, dostać się można drogą, która w czasie posuchy nie należy, z powodu kurzu, do przyjemniejszych.

Niestety, ale tę tylko wycieczkę znają Lwowianie, szukający w niedziele i święta wypoczynku w Janowie i nic dziwnego, jeśli nałykawszy się kurzu, wracają rozczarowani. Letnicy, stale w Janowie przebywający, używają tego ślicznego zresztą spaceru tylko po deszczu, zwykle zaś spieszą do lasów ku Humniskom i nad Zalesiem położonych, gdzie w upał bez śladu kurzu, a po największych ulewach suchą nogą w 15 minut dostać się można. Lasy te podobne są do parków angielskich, po których — dzięki uprzejmości centralnego zarządu dóbr JE. hr. Gołuchowskiego — wygodnie i bezpiecznie we wszystkich kierunkach przechadzać się można.

Sensacyjna bajka, rozpuszczona we Lwowie, jakoby w Janowie wyrębano lasy, redukuje się do faktu, że między Koźlinką a Janowem wyrębano około 100 morgów przestałego już lasu 120-letniego, co może zepsuło trochę prześliczny krajobraz w tem miejscu, nie uszczupliło jednak w niczem przyjemności letników w Janowie, którym zostało jeszcze zawsze około 5900 morgów lasu do spaceru!

Nasyciwszy się pięknymi widokami i nałykawszy świeżego powietrza po lasach, przypatrzmy się teraz kąpieli w Janowie. Staw o 800 morgach, a więc o rozmiarach większego jeziora, odświeżany rzeczką Wereszycą, która go przepływa. Łazienki wygodne i starannie urządzone, o dwóch odrębnych oddziałach dla pań i panów. Woda czysta i orzeźwiająca, o temperaturze przeciętnej 18 st. R. Dla amatorów jazda na łodziach wygodnych, bezpiecznych, na dowolną liczbę osób (od 4 - 15), z wypróbowanymi wioślarzami. Ceny przejażdżki podług czasu wcale umiarkowane.

Że jednak ani powietrzem, ani wodą żyć nie można, zaglądnijmy do wnętrza hotelu, wil, restauracji i czytelni. Tu już nietylko wygody, ale wprost komfort europejski. Całe urządzenie jednolite, stylowe i arcygustowne. W czytelni znajdziecie wszystkie lwowskie pisma codzienne, fortepian, stoliki do kart, szachownice, warcaby etc. Czystość wszędzie wzorowa — idealna. W ogrodzie plac tennisowy i krokietowy. Restanracja pierwszorzędna, odpowiadająca nawet najwyszukańszym wymogom. Restaurator tutejszy p. Groman, to rutynowany gospodarz, a przytem, jako stary żołnierz, miłujący ład i porządek. Kucharz, sprowadzony dopiero na tegoroczny sezon, to wprost mistrz sztuki kulinarnej. Znam smakoszów, którzy umyślnie tylko po to do Janowa na parę godzin przyjeżdżają, aby dobrze zjeść i mają rację, bo tak smaczną i wykwintną kuchnię rzadko i w stolicach spotkać można. — Czytając te pochwały, pomyślisz sobie czytelniku — tak, to wszystko bardzo pięknie, ale nie na moją kieszeń. — Otóż jesteś w błędzie! — i w tem samem mylnem przekonaniu pozostaje przeważna część Lwowian. Aby więc rozchwiać te obawy, przytoczę tu ceny, jakie płacimy za mieszkania i utrzymanie. Mieszkanie o 2 lub 3 pokojach z kuchnią w willach z kompletnem urządzeniem kosztuje na sezon od 180 zł. do 250 zł., pojedyńcze pokoje w hotelu z pościelą i usługą kosztują miesięcznie od 35 do 40 zł. Wikt złożony ze śniadania, obiadu z 3 potraw i kolacji mięsnej z jarzyną kosztuje miesięcznie 33 zł. za porcję, w całem tego słowa znaczeniu obfitą. Za podwieczorek lub np. jedno danie więcej na obiad, nieznaczna dopłata zależnie od umowy i od ilości osób. Przy krótszym pobycie i umowie tygodniowej wikt o 10 ct. dziennie drożej. Toż samo i pokoje w hotelu.

Jeśli więc wybierze się np. małżeństwo z jednem dzieckiem i pomieści się w jednym większym pokoju w hotelu o 2 łóżkach i sofle, to mieszkanie z utrzymaniem i usługą wyniesie miesięcznie 110 zlr., gdyż dziecko choćby dorastające przy wziętych 2 porcjach dostatnio się wyżywi.

Otóż tak się przedstawia ta drożyzna w Janowie! — Kąpiel w stawie kosztuje 10 ct. z bielizną 15 ct. — w abonamencie zaś 30 kąpieli — 2 zlr. A gdzież tu osławiona janowska malarja? — Wypytywałem się lekarza, aptekarza i całej inteligencji tutejszej czy słyszeli lub widzieli tu jaką osobę chorą na malarję? — Nie! — ani śladu! Nic tu o tem nie wiedzą. — Przeciwnie znam sam jedną osóbkę ze Lwowa, która przybyła tu z malarją i straciła ją do dwóch tygodni, a dziś wygląda jak róża.

Lekarz tutejszy opowiada, że jeśli stan zdrowotny będzie dalej tak idealnie pomyślny jak dotąd, to musi się wynosić z Janowa, bo by z głodu zginął! — Ludzie w Janowie nie chcą wogóle chorować ani na malarję ani na żadną inną chorobę, a daty statystyczne wykazują, że śmiertelność jest tu najmniejszą — lud tutejszy, a szczególnie kobiety i dzieci wyglądają jak samo zdrowie a na dzieciach letników znać tak uderzającą zmianę w wyglądaniu, że prawdziwa satysfakcja patrzeć na te zbawienne skutki zdrowego powietrza!

Nie należę do towarzystwa akcyjnego będącego właścicielem zakładu janowskiego i niedotykają mnie zupełnie straty, jakie to towarzystwo za swoje najlepsze chęci i trudy ponosi, uważam tylko za obowiązek sumienia przedstawić stan rzeczy w prawdziwem świetle i zapoznać bliżej czytelników z tą uroczą i pod każdym względem na pobyt letni nadającą się miejscowością, która powinna stać się punktem atrakcyjnym i ulubionem schroniskiem letniem dla Lwowian.

Mały fejleton.

Lipy kwitną.

Płynie woń balsamiczna lipy na falach ciepłego wietrzyka, który dzwoni z lekka jej listkami, muśnie cichem tchnieniem złoty kielich kwiatu i porwawszy znienacka mirjady pyłków tak drobniuchnych, że je zaledwie może tylko baczne oko pszczółki dostrzedz zdoła, płynie i zlewa się w przestworzu, a każda pierś ludzka jest dla tej fali przystanią.

Dziś lipa jest królową.

Jakże mizerną odgrywają rolę te dzieci Flory, które tak niedawno jednem spojrz niem zaszczycić jej nie chciały!

Osławiony przez poetów fiołek tak się gdzieś zawieruszył w gęstwinie, że trudno nawet jego drobnych listków odszukać; lada brodawnik, lub jaskier, większe dziś od niego ma znaczenie. Bzy, ach te bzy kwitnące w przecudnym miesiącu maju, w których zazwyczaj słodkie tony słowiczej piosenki towarzyszyły gruchaniu par miłosnych, jakie to dziś niepokaźne schronisko dla wróbli, ćwierkających przez dzień cały w krzakach. Gdzież się podziały niepokalanej białości śniegi jaśminów, które tak niedawno jeszcze, z rozrzutnością marnotrawcy kładły pod ludzkie stopy wonny, puszysty kobierzec... Wszystkie one już do przeszłości należą.

Dziś lipa królową,

Z okwieconej lipy
Biorą pszczółki miody
Sobie na pożytek
Ludziom dla osłody.

Warto stanąć w dzień pogodny pod taką okwieconą lipą i posłuchać dziwnej muzyki. Zdaje się, że niewidzialna ręka trąca lekko ukryte w drzewie struny i to z miljona drobniuchnych pieśni wzlata w niebo „hymn do pracy".

Kiedy usłyszysz taką pieśń skrzydlatą, zda się, że w niebo ulatujesz z chatą. Bo gdzie lipa, tam i dworek polski być musi, bo pod osłoną jej rozłożystych konarów spędziliśmy wieczory w dzieciństwie „sielskiem anielskiem", zasłuchani całą duszą w dzieje, które nam mówiły o drogiej, a świetnej przeszłości, w słowa, które były posiewem świętej miłości kochanej Ojczyzny.

Sam wybór przez Siemieńskiego tytułu: „Wieczory pod lipą" świadczą najlepiej, że lipa to nasze drzewo. Ona też od dawien dawna zajmuje w poezji polskiej wybitne miejsce.

„Pod staremi lipami miecznik siedział stary" — mówi autor „Marji":

„Raz w cieniu lip przed dworem" — zaczyna opowiadanie Sielanki Gaszyński.

A Ujejski w „Niebezpiecznej":

„...Jakżesz pisze ślicznie
Lenartowicz — tak jakoś miodno, balsamicznie,
Jakbyś siedział pod lipą, a do jego skrzypki
Spływały brzęki pszczółek, woń kwiatów, miód lipki.

Nawet najbardziej nowoczesny Tetmajer, który, jak wiadomo, szczególnymi względami zwykł otaczać limby, nie zapomniał o lipie w ślicznym wierszu: „A kiedy będziesz moją żoną":

I padnie biały kwiat lipowy
Na rozkochane nasze głowy.

Lipy kwitną.

Płynie woń balsamiczna na falach cichego wietrzyka, płynie ku ławce ogrodowej, gdzie w milczeniu usiadła para staruszków. Cóż ich obchodzić może teraźniejszość, która tak jakoś nie przypada im do serca. Całą myślą zatonęli w wspomnieniach, wzbudzonych wonią okwieconej lipy, a muszą to być bardzo miłe wspomnienia, bo rzadki gość, uśmiech błogiego zadowolenia zaigrał na ustach.

— Lipy kwitną, będzie kwiat na herbatkę — rzekła babka.

— Lipy kwitną, będzie miodek lipcowy — dorzucił z filuternym uśmiechem dziadek.

Kazet.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 14 lipca

„Panorama Racławicka" na placu powystawowym, od godziny 8 rano do zmierzchu.

Teatr miejski: „Wesele", dramat. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (14): Bonawentury. Wschód słonca o godzinie 4 minut 20, zachód o godzinie 7 minut 48

Lwów 13 lipca.

Mianowania. Wydział krajowy mianował wicedyrektorem wydziału rachunkowego dotychczasowego rewidenta, Wiktora Krobickiego, w miejsce śp. Aurelego Urbańskiego.

Pożyczka inwestycyjna. Wydział krajowy uwzględniając prośbę reprezentacji gminy miasta Krakowa, uchwalił na wczorajszej sesji zezwolić na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 1 miljona koron na nagłe roboty inwestacyjne.

Wyjazd kolonji wakacyjnej dziewcząt do Morszyna nastąpi w poniedziałek 15 bm. Kolonistki zgromadzą się na głównym dworcu kolejowym o godzinie 3 rano.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum sanockiem odbył się pod przewodnictwem radcy szkolnego dra L. Germana, w dniach od 3 do 11 lipca br. Świadectwo dojrzałości otrzymali następujący publiczni abiturjenci: Baczyński Eugeniusz, Dienstel Marjan, Frieser Oskar, Gładyszowski Roman, Hirschfeld Wolf, Jachimowski Stanisław, Janocha Michał, Jasiński Mieczysław, Jun Franciszek (z odzn.), Janowski Alfred (z odzn.), Kocyłowski Tomasz, Kraiński Antoni, Lemoch Roman, Limbach Rudolf, Łukasiewicz Wilhelm, Materniak Wawrzyniec (z odzn.), Nowak Edward, Nowak Tadeusz, Nowakowski Michał (z odzn.), Polt Rudolf, Popiel Stanisław, Puskarczyk Karol, Radwański Mieczysław, Raciborski Tadeusz (z odzn.), Rapf Wilhelm, Seelenfreund Samuel, Sikorski Zygmunt, Waga Józef, Wrzask Jakób. Czterem publicznym pozwolono poprawiać z jednego przedmiotu po wakacjach. Z eksternistów otrzymali świadectwo dojrzałości: Hofmann Władysław, Kondyjowski Teofil, Mierzejewski Tadeusz, Prószyński Stefan, Rudawski Józef, Schmelkes Samuel, Turczmanowski Ambroży. Trzech eksternistów reprobowano na rok, jeden bez terminu reprobowany.

Na kolonje wakacyjne. Przedstawienie w teatrze miejskim z dnia 1 lipca b. r. urządzone na korzyść kolonji wakacyjnych dla dziewcząt przyniosło dochodu brutto 1598 kor. 30 hal. Z tego dyrekcja teatru potrąciła sobie za odstąpienie przedstawienia 1200 kor. pozostaje zatem na rzecz kolonji 398 kor. 30 hal.

Budowę will przy ul. 29. Listopada, spłacanych czynszem miesięcznym, dla pp. urzędników, objęli pp. Lewiński i Zaharjewicz, wszelkie więc obawy co do sumiennego wykonania budynku, oraz jakości użytych materjałów, uważać obecnie należy za zbyteczne, gdyż wyż wymieniona firma pod każdym względem daje aż nadto wystarczającą gwarancję.

Rozpoczęte budynki w tym i przyszłym miesiącu będą zupełnie wykończone przed zimą i bezzwłocznie mogą być zamieszkałe, tylko zewnętrzna wyprawa fasady dla zupełnego wyschnięcia budynku, dokonaną będzie z wiosną.

Wille wolno stojące w miejscach otwartych, niezabudowanych, w miesiącach letnich wysechają kompletnie i bez wszelkich następstw tak dla samego budynku, jakoteż dla taksatorów, mogą być zajęte. Ustawa budowlana, która pod tym względem jest bardzo wymagającą, pozwala na zamieszkanie wil parterowych w pierwszym roku budowy, a rychłe wykończenie budynku, wpływa znacznie na obniżenie kosztów budowy.

Dlaczego do Węgier? Uczeń II klasy gimnazjalnej Oleksa Harasymowicz rodem z Kałusza, spodziewając się „dwójki", sprzedał wczoraj książki za 10 k. i znikł ze Lwowa. Z tego z czem się dawał od paru dni słyszeć, wynikałoby, że wyemigrował na Węgry, takie bowiem powziął powziął postanowienie na wypadek otrzymania złej noty w szkole.

Siedem kościotrupów. Robotnicy pracujący przy robotach ziemnych na budowie gmachu biblioteki uniwersyteckiej w ulicy Mochnackiego, wykopali dziś rano siedem szkieletów ludzkich. Kościotrupy te leżące w głębi prawie trzymetrowej, dobrze są jeszcze utrzymane; zwłaszcza zęby jeszcze do pozazdroszczenia. Szkielety leżały obok siebie tak, jakby je razem pochowano. Spoczywać mogły w ziemi z jakie kilkadziesiąt lat.

A więc nie zbrodnia. Wczoraj późnym wieczorem rozeszła się w ulicy Kościuszki straszna wieść, że pod numerem 2 przy tej ulicy stróżowa zabiła swego męża. Pogłoska ta po przybyciu policji i stacji ratunkowej na miejsce „zbrodni" zredukowała się do faktu, że stróżowa Marja Zaleska w gwałtownej sprzeczce ze swą brzydszą połową Władysławem, rozbiła mu głowę jakiemś ostrem narzędziem. Opatrunek pogotowia ratunkowego, umożliwił Władysławowi używanie głowy, jak przedtem.

Sprzykrzyło mu się. Parobek aptekarza z Winnik, T. Winnik powracał wczoraj o północy do domu wózkiem zaprzężonym w jednego konia. Widocznie koniowi sprzykrzył się tak późny pobyt w mieście, urządził więc nogę, czyli spłoszył się, zostawiając Winnika na bruku potłuczonego. Winnika opatrzyła stacja ratunkowa, koń zaś pogruchotawszy wózek w drobne kawałki, uciekł bez śladu. Być jeszcze może, że do Winnik pobiegł

O notes mu chodzi. Na wóz, którym ubiegłej nocy wracała do Radziechowa para kupiecka, Jakób i Rosa Pfeffer, przysiadł się „z grzeczności" jakiś chudy blondyn w „aksamitnym" kapeluszu. Udzielenie chwilowej gościnności obcemu na wózku, przypłacili Pfefferowie stratą, bo chudy blondyn znikł niebawem z wozu, a z nim razem kuferek, w którym obok innych przedmiotów, mieścił się także i notes Pfeffera, w którym miał ponotowanych dłużników. Pfeffer rezygnuje już ze wszystkiego, byle tylko złodziej notes mu oddał. Może okaże się na tyle „uczciwym"?

Nieprzyjaciel rowerowego sportu. Na porucznika L., jadącego dziś rano ulicą Leona Sapiehy, na rowerze, wypadł z kamienicy pies i przewrócił cyklistę. Komiczną stroną tego przykrego zajścia, jest to, że pies ma być własnością jednego z komisarzy policyjnych.

Z naszych zdrojowisk. Według ostatniej listy gości kąpielowych, bawi w Rymanowie 477 rodzin, złożonych z 1202 osób.

Miljonowe odszkodowanie. Cyrk Barnuma, który uległ pod Bytomiem katastrofie kolejowej, wystąpił z akcją przeciw kolei o dwa miljony marek odszkodowania. W katastrofie tej znalazło śmierć 3 ludzi, 16 osób uległo pokaleczeniom, 3 wagony zdruzgotane, 13 koni zabitych.

Wiadomość o śmierci artysty rzeźbiarza p. Celińskiego, podana wedle *Kurjera Warszawskiego*, okazała się nieprawdziwą. Rodzina zamieszkała w Krakowie otrzymała telegram, że p. Celiński jest zupełnie zdrowym i wybiera się do Portu Artura.

Odpowiedzi redakcji, *WP. Z. K.* we Lwowie. Wydrukujemy w przyszłym tygodniu.

* **Z Sokoła.** Ćwiczenia na boisku sokolem obok parku Łyczakowskiego odbywać się będą przez lipiec i sierpień w poniedziałki, środy i piątki od 7—8 wieczorem, na które Wydział Towarzystwa członków swoich do licznego udziału zaprasza.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na kolonje wakacyjne złożyli:

Hr. Baworowski 20 K, Hr. Badeni 100 K, p. Dawidowska ze składki 48 K, p. radca Merunowicz 10 K, N. N. 25 K, jako połowę opłaty za kolonistkę, która nie miała jechać. Naddatki z powodu przedstawienia w teatrze 37 K, szkoła wydz. im. Królowej Jadwiki 68 K 80 h, p. Zagórska część dochodu z wieczorku 32 K.

* „**Skała**" lwowska urządza w niedzielę 14 b. m. przedstawienie amatorskie komedji Walewskiego p. t.: „Farbiarze" w połączeniu z towarzyską zabawą w ogrodzie własnym. Muzyka własna „Skały".

Zmarli:

Henryka z Sikorskich Bodurkiewiczowa, b. właścicielka dóbr, zmarła w Płokach pod Chrzanowem w 86 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę, po cenach zwykłych, po raz pierwszy „Ładne polowanie" („*Monsieur Chassé*"), krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro w niedzielę, po cenach zniżonych, „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Ładne polowanie", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

We wtorek, po cenach zniżonych, „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda, z panną Michnowską, pp.: Tarasiewiczem, Solskim, Romanem i Wysockim i „Wujaszek Alfonsa", krotochwila w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego.

W środę, po cenach popołudniowych, „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (o ca), z p. Solskim w roli tytułowej.

We czwartek, po cenach popołudniowych, „Mężowie Leon yny", krotochwila w 3 aktach Alfreda Capus'a.

W sobotę po raz pierwszy „Bogaty wujaszek" („*Onkel Toni*"), komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a.

Opera włoska we Lwowie. Opera włoska pod dyr. impresaria Castelli'ego, dająca obecnie przedstawienia w Odessie, zgłosiła się do naszej dyrekcji z propozycją wynajęcia teatru na kilka tygodni. Pertraktacje mają być w tych dniach ukończone, a w takim razie opera włoska zjedzie do nas na cały miesiąc sierpień, z nowym i olbrzymim repertuarem. Kapelmistrzem jest słynny maestro Ferrari.

Katastrofa kolejowa między Lwowem a Podzamczem.

Wczoraj popołudniu między godziną 1 a 2, miała miejsce na torze między głównym dworcem lwowskim a stacją Podzamcze, katastrofa kolejowa skutkiem wykolejenia, którego ofiarą padła maszyna pociągu i trzy wagony, bezpośrednio za maszyną się znajdujące. Katastrofa spowodowana wykolejeniem pociągu towarowego, który wyruszył o godzinie 1 minut 49 z głównego dworca w kierunku Podwołoczysk, pociągnęła za sobą poturbowanie 4 ludzi z personalu pociągu.

W chwili, gdy pociąg ów składający się z 34 wagonów, przejeżdżał przez przekop kolejowy, przecinający trakt janowski za głównym dworcem, natrafił na zbytnio nagromadzony muł i żwir na tej części toru, która się w tym przekopie znajduje. Zamulenie toru nastąpiło skutkiem strasznej ulewy, jaka około godziny 1 przeciągnęła przez nasze miasto. Muł i żwir ten został naniesiony na tę część toru traktem janowskim, który w tem miejscu znacznie się obniża z góry ku dołowi. Stąd też naniosła go woda, idąca drogą janowską. Tego, iż tor stał się nagle niebezpiecznym dla zbliżającego się pociągu, nie mogła przewidzieć ani służba dozorująca tor, ani kontrola ruchu, funkcjonująca na głównym dworcu, ani też sam maszynista, prowadzący pociąg.

Miejsce katastrofy jest odległe o 2020 m. od głównego dworca, od Krakowa zaś oznaczone jest słupkiem drogometrycznym 343·9 km. W chwili, gdy pociąg towarowy wjechał na tę namuloną część toru, nastąpiło wykolejenie. Maszyna wyskoczyła z szyn, zatarasowała naraz cały tor lewy, licząc w kierunku do Podwołoczysk i oparła się jedną częścią o ścianą przekopu. Z jednej też strony jest ona znacznie uszkodzoną. Ponadto uszkodzone są mocno trzy wagony, bezpośrednio idące za maszyną. Tak zwany wagon pakunkowy jest w połowie zupełnie potrzaskany i to w tylnej połowie, albowiem wjechała nań z całym rozmachem platforma następnego zaraz wagonu, cała naładowana ciężkiemi żelaznemi narzędziami rolniczemi.

Jest kilka ofiar i w służbie kolejowej. — W pierwszej chwili wczoraj naliczono ich aż cztery. Są niemi: maszynista Franciszek Sichowski i palacz Władysław Kwaśniewski, obaj znajdujący się w chwili katastrofy przy kotle maszyny. Dwaj inni poturbowani znajdowali się w wagonie bezpośrednio znajdującym się za maszyną i nazywają się Zygmunt Zgórkiewicz, kierownik pociągu i Korneli Kopecki konduktor.

Wieść o samej katastrofie otrzymano na głównym dworcu w kwadrans po wypadka. Natychmiast też pojechali maszyną na miejsce katastrofy inspektorowie Götz i Wysocki z kilku inżynierami ruchu, którzy wówczas byli obecni na dworcu a równocześnie zatelefonowano do radcy Gassnera, urzędującego w Dyrekcji kolei przy ul. Krasickich, który też natychmiast na miejsce wypadku pojechał fiakrem. Równocześnie wstrzymano pociąg pospieszny, który wedle rozkładu jazdy miał wyruszyć do Podwołoczysk o godzinie 1·55 m.

Prowizoryczna ta komisja, w której gronie znajdował się i lekarz kolejowy dr. Zgórski skonstatowała rozmiar katastrofy, równocześnie zaś zajęła się poturbowanymi. Najbardziej poturbowanym jest maszynista Lichowski, którego też po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej odwieziono fiakrem do jego mieszkania, gdzie go oddano opiece domowej. Inni poszli do swych mieszkań o własnej sile. U jednego z poturbowanych nie skonstatował dr. Zgórski obrażeń cielesnych zewnętrznych, wszyscy natomiast ulegli tz. *Chokowi* tj. silnemu wstrząśnieniu wewnętrznemu skutkiem przestrachu. W wielkiem niebezpieczeństwie był w chwili katastrofy palacz Kwaśniewski, znajdujący się po tej stronie maszyny, którą ta oparła się o ścianę przekopu. Cudem zręczności jednak zdołał on w chwili niebezpieczeństwa wyskoczyć z maszyny i tak uszedł niemal cało.

Przybyli inspektorowie wydawszy na miejscu wypadku parę najpotrzebniejszych zarządzeń, powrócili zaraz na dworzec główny, gdzie zajęto się ułożeniem prowizorycznego ruchu pociągów na przestrzeni Lwów-Podzamcze. Przez noc i dziś jeszcze ruch tedy odbywa się tylko po jednym torze, tym prawym, licząc w kierunku ku Podwołoczyskom. Pociąg pospieszny w kierunku Podwołoczysk puszczono wczoraj zamiast o 1 m. 56 o godz. 2 m. 24!

Po odejściu tego pociągu wysłano na miejsce katastrofy specjalny pociąg ratunkowy z personalem, mającym za zadanie przywrócenie porządku na torze uszkodzonym i usunięcia śladów katastrofy. W pierwszym rzędzie z pomocą tego pociągu sprowadzono na stację tych trzydzieści wagonów, które nieuszkodzone stały wciąż na miejscu katastrofy szczepione do wykolejonej maszyny. Potem zabrano się do usunięcia pogiętych silnie szyn. Cała ta robota trwała aż do wieczora. Dziś o godzinie 6 rano podjęto ją na nowo.

Aż do tej chwili uszkodzona maszyna znajduje się jeszcze wciąż na miejscu katastrofy. Będzie ją można usunąć dopiero wtedy, gdy zostaną ułożone nowe szyny w miejsce pogiętych. Po uskutecznieniu tego, sama naprawa toru potrwa zaledwie kilka godzin. Do wieczora dnia dzisiejszego ma to być wszystko ukończone. Szkoda spowodowana katastrofą, na razie jeszcze dokładnie oznaczyć się nieda.

* * *

Z Dyrekcji kolei otrzymujemy o tym wypadku komunikat jej treści:

W piątek po południu o godzinie 2 wskutek namulenia toru przez gwałtowną ulewę, nastąpiło wykolejenie pociągu towarowego nr. 286 między stacjami Główny dworzec a Podzamcze. Uszkodzone zostały lokomotywa i trzy wagony towarowe.

Z personalu kolejowego, nikt nie poniósł poważniejszego obrażenia; jedynie maszynista i palacz zgłosili się dzisiaj, jako chorzy. Ruch pociągów na przestrzeni Główny dworzec-Podzamcze, odbywa się aż do naprawienia uszkodzonego przez wykolejenie miejsca, po jednym torze.

Proces przeciw studentom polskim.

Poznań 11 lipca.

Jak już telegraficznie wam doniesiono, rozpoczął się dziś proces przeciw 13 akademikom o rzekomą zdradę stanu, przez należenie do tak zw. tajnych związków. Oto nazwiska oskarżonych: Franciszek Karaś, referendarz sądowy; Jan Kowalczyk, dr. praw; Konstanty Rydlewski, medyk; Leon Sumiński, aptekarz szpitala wojskowego w Poznaniu; Edmund Milewicz, technik, poddany rosyjski; Bronisław Steinmetz, technik, poddany rosyjski; Maurycy Dziewulski, technik, poddany rosyjski; Konstanty Janicki, słuchacz filozofji; Ignacy Trepiński, medyk; Feliks Biały, medyk; Bronisław Szulczewski, medyk; Zygmunt Raszkowski, technik; Stefan Natanson, inżynier. Ludzie ci uczęszczali na rozmaite uniwersytety, odległe od siebie setki mil, mieli więc, zdaniem prokuratorji pruskiej, ułatwione zadanie w zakładanu tajnych stowarzyszeń.

Z 13 oskarżonych akademików stawiło się pięciu: referendarz sądowy Karaś; dr. Kowalczyk; kandydat medycyny Rydlewski; aptekarz Sumiński kandydat medycyny Trepiński. Ci są poddanymi pruskimi. Reszta pochodzi przeważnie z zagranicy i wytłómaczyła swoją nieobecność różnymi względami.

Po stwierdzenu personaliów oskarżonych, zabierali kolejno głos obrońcy pp.: poseł Bernard Chrzanowski, Seyda i dr. Celichowski. — Czwarty obrońca dr. Zygmunt Dziembowski nie stanął dla choroby.

Wszyscy trzej obrońcy w długich i znakomicie uzasadnionych przemówieniach wykazywali konieczność odroczenia rozprawy ze względu na zbyt późne, dopiero w pierwszych dniach lipca doręczenie oskarżonym aktu oskarżenia co niemal zupełnie uniemożliwia skuteczną obronę.

Prokurator sprzeciwił się wnioskom obrońców, a trybunał po krótkiej naradzie zadecydował w myśl oskarżyciela publicznego.

Taka decyzja spowodowała mecenasa Seydę do złożenia obrony.

Po dalszych przemówieniach i wnioskach pozostałych obrońców przystąpił trybunał do przesłuchania oskarżonych.

Poznań 13 lipca. Dziś odczytywano w dalszym ciągu tajne pisma i wyjątki z broszur, a między innymi jeden artykuł z *Przeglądu wszechpolskiego*. Odczytaniu tego artykułu sprzeciwiał się obrońca p. Chrzanowski.

Obrońca Sejda objął na nowo obronę dra Kowalczyka.

* * *

Szaleństwo p. Wolfa. Z okazji procesu poznańskiego przeciw studentom o tajne stowarzyszenia, organ p. Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* w Wiedniu ogłasza artykuł, w którym występuje przeciw temu, że Polacy są także członkami Reichstagu niemieckiego i sądzi, że powinni oni być stanowczo stamtąd usunięci. Przy końcu tego artykułu *Ostdeutsche Rundschau* wzywa rząd berliński, by porzucił dzisiejsze stanowisko wobec Polaków i wystąpił przeciw nim z ustawami wyjątkowemi, zwłaszcza wzywa to pismo rząd, aby wydał specjalne ustawy o stowarzyszeniach dla Polaków, aby zniesiono język polski we wszystkich wyższych szkołach, dalej, aby zniesiono fakultatywną naukę języka polskiego w szkołach ludowych, aby udzielano nauki religji już od najniższych klas w języku niemieckim, by zasadniczo wykluczano Polaków z urzędów, w prowincjach, zamieszkałych przez obce narodowości i by zmieniono ustawę prasową dla prowincji polskich w tym duchu, aby pisma, które chcą wychodzić w języku polskim, musiały dołączać tłumaczenia w języku niemieckim.

Napad na p. Goetza w Okocimie.

Kraków 13 lipca.

Dziś o g. 8 przedpołudniem rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego p. Morelowskiego, rozprawa karna przeciw Antoniemu Kędziorowi o współwinę w zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała p. Tadeusza Narzymskiego i usiłowaną tę samą zbrodnię na p. Janie Goetzu.

Pierwsza rozprawa w sprawie znanego napadu, wykonanego w dniu 3 listopada z. r. na p. Jana Goetza w Okocimie, ukończyła się — jak

wiadomo — dnia 1 marca r. b. i wtedy na podstawie werdyktu przysięgłych, Teofil Sikora skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia za zbrodnię ciężkiego obrażenia ciała inspektora browaru okocimskiego, p. Tadeusza Narzymskiego, który p. Goetzowi pospieszył z pomocą, oraz za zbrodnię usiłowanego ciężkiego obrażenia ciała p. Jana Goetza; do pierwszego strzelił dwa razy, do drugiego raz jeden.

Drugi obwiniony Antoni Kędzior jedynie za przekroczenie patentu o noszeniu bez pozwolenia broni został skazany na 24 godzin aresztu.

Dwaj dalsi obwinieni Ciźlek i Styliński zostali zupełnie uwolnieni.

Prokurator dr. Czyszczan zgłosił zaraz zażalenie nieważności tak co do zasądzonych, jak uwolnionych, które potem ograniczył tylko do Antoniego Kędziora. Wskutek tego Teofil Sikora rozpoczął odsiadywać karę, Ciźlek zaś i Styliński wypuszczono z więzienia.

Po rozpatrzeniu wniesionego zażalenia nieważności, najwyższy trybunał uchylił wyrok na Kędziora wydany i zarządził ponowną rozprawę przed trybunałem przysięgłych.

Jednakże prokuratorja państwa zarządziła dodatkowe dochodzenia i na zasadzie §. 227 p. k. cofnęła poprzedni akt oskarżenia przeciw Antoniemu Kędziorowi i wniosła przeciw niemu dnia 7 lipca br. nowe oskarżenie o współwinę w czynach, za które Teofil Sikora został skazany, to jest o współwinę w zbrodni dokonanego ciężkiego obrażenia ciała Tad. Narzymskiego i w takiejże usiłowanej zbrodni na osobie p. Jana Götza.

Akt oskarżenia opowiada szczegółowo zaszłą dnia 3 listopada z. r. w Okocimiu scenę napadu i rolę w niej tak Sikory, jak Kędziora; wykazuje, że obaj z góry ułożyli szczegóły napadu, obaj wzięli w nim udział, obaj byli zaopatrzeni w broń, że Teofil Sikora strzelał raz do p. Götza, dwa razy do p. Narzymskiego, że Antoni Kędzior wyciągnął rękę z nabitym rewolwerem za uciekającym p. Götzem, że zatem oskarżenie Antoniego Kędziora o współwinę w zbrodni dokonanego i ciężkiego obrażenia ciała jest uzasadnione.

Sala sądowa przepełniona publicznością. Na obwinionym, którego wprowadził na salę strażnik więzienny, znać ślady 8-miesięcznego pozostawania w więzieniu śledczem.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, oświadczył podsądny, że nie poczuwa się do zarzuconej mu aktem oskarżenia zbrodni, a odwołuje się do złożonych przez siebie na poprzedniej rozprawie zeznań, oświadczył, że na zadawane mu pytania nie będzie dawał odpowiedzi.

Z kolei przewodniczący rozprawy zadał podsądnemu cały szereg pytań, celem stwierdzenia czy oskarżony wybrał się do Okocimia sam, czy w towarzystwie, czy udał się tam wskutek namowy, czy też z własnej woli. Obwiniony jednak nie dał żadnych odpowiedzi.

Przystąpiono następnie do odczytania zeznań, złożonych przez oskarżonego śledztwie. Obrońca dr. Lewicki sprzeciwił się temu, z tego powodu, że oskarżony powołał się na swe zeznania, złożone podczas rozprawy. Wobec tego, że trybunał nie uwzględnił tego sprzeciwu, zgłosił obrońca zażalenie nieważności.

Odczytano następnie zeznania Kędziora, złożone w śledztwie i podczas pierwszej rozprawy.

Po odczytaniu zeznań, postawił prokurator wniosek o wezwanie Teofila Sikory na świadka. Obrońca zgodził się na to, a trybunał przychylił się do wniosku. Obrońca dr. Lewicki wnosi, aby trybunał uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi przysięgłych. Prokurator sprzeciwił się, bo obecna rozprawa toczy się na podstawie nowego aktu oskarżenia o współudział w zbrodni ciężkiego obrażenia ciała, co należy do kompetencji trybunału orzekającego. Przewodniczący ogłasza, że trybunał co do tego powezmie uchwałę później.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszy, p. Goetz, opowiadał szczegóły napadu.

Następnie św. Narzymski zeznawał, że gdy p. Goetz wypadł z kancelarji, obwiniony rzucił się za p. Goetzem z rewolwerem w ręku; świadek chwycił wówczas obwinionego z tyłu i usiłując wyrwać mu rewolwer, pasował się z nim.

Św. Orlicz zeznaje, że wyrwał obwinionemu rewolwer z ręki.

Świadek nie zdaje sobie sprawy, dlaczego potem strzelał do Goetza.

Wchodzi na salę w ubraniu aresztanckiem Sikora; zeznaje, że szczegóły wyprawy do Okocima ułożyli w Tarnowie w restauracji Kołodziejskiego. Umówili się, że gdyby Goetz nie przystał na propozycję, odbiorą od niego przysięgę, że nikomu nic nie powie. Rewolwery wzięli, aby pogrozić Goetzowi, gdyby tej przysięgi złożyć nie chciał i w ten sposób skłonić go do przysięgi.

Znawcy rusznikarscy orzekają, że rewolwer Kędziora miał tak słabą sprężynę, iż przy próbie nie zdołała zapalić się kapsla.

Lekarze orzekli, że Narzymski doznał ciężkiego obrażenia ciała.

Obrońca Lewicki wnosi, aby przerwać rozprawę i odłożyć, celem uzupełnienia śledztwa, sprzeciwia się prokurator.

O 12 przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę. Wyrok zapadnie prawdopodobnie około 3-ciej popołudniu.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wypadki w Chinach.

Pekin 13 lipca. Książę Czun wyjechał wczoraj na czele licznej deputacji z Chin do Niemiec.

Choroba królowej belgijskiej.

Bruksela 13 lipca. Wczoraj podczas spaceru w parku w Spaa, królowa zemdlała. Natychmiast przeniesiono ją do mieszkania, gdzie wkrótce przyszła do przytomności i stan jej się polepszył. Lekarz przyboczny królowej dr. Thirien, wyjechał z Brukseli do Spaa.

Salcburg 13 lipca. Przygotowania do podróży cesarza w pełnym toku. Całe miasto udekorowano.

Buenos Ayres 13 lipca. Jak donoszą telegramy, zmarł prezydent republiki Chili.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 lipca.

(fr.) „Nulla dies sine linea". Te słowa można powiedzieć o obecnych stosunkach finansowych w Niemczech. Każdy dzień przynosi stamtąd jakąś pikantną nowinkę, a każda z nich czyni bagno niemieckie coraz większem i coraz bardziej cuchnącem. Podobno na palcach policzyćby można te instytucje bankowe w Niemczech, w których solidność wierzy jeszcze publiczność; zresztą zapanowała ogólna nieufność, a wycofywanie depozytów i wkładek z banków zarówno berlińskich, jak prowincjonalnych, nie ustaje ani na chwilę. W związku z tem, opowiadano wczoraj na giełdzie berlińskiej, że w najbliższych dniach spodziewać się należy bankructwa kilku dalszych instytucyj bankowych i że w więzieniach niemieckich przygotowują „apartamenta" dla dalszej serji dyrektorów bankowych. Jakby na potwierdzenie prawdopodobieństwa tych pogłosek, zapanował na targu berlińskim ogromny spadek kursów, a co najgorsza, że udzielił się on także naszej giełdzie, która nie ma ani siły, ani ochoty, płynąć przeciw prądowi. Tylko renty wciąż silnie stoją i nietylko nie spadają w kursie, lecz przeciwnie, podnoszą się.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 lipca. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 koron, czerw. od 8·25 do 8·50 kor., żółtą od 8·20 do 8·50 koron, żyto od 6·90 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·20 do 6·75 koron, na kaszę od 5·85 do 6·10 koron, owies 7·— do 7·45 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 13 lipca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica nowa 13·50 do 14·—; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto nowe 10·80 do 11·50; owies obroczny got. 14·— do 14·20, owies nowy 9·50 do 10·—; jęczmień pastewny 10·— do 10·50, jęczmień brow. 11·— do 12·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·— do 13·50, groch do gotowania 15·— do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 15·60 do 16·40; kukurydza gotowa 12·— do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15·25 do 15·75.

Przy słabym ruchu usposobienie lepsze.

— **Wiedeń** 13 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·35 do 8·36, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·25 do 7·26, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·60 do 5·62, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·82 do 5·83; owies na jesień od 5·30 do 5·32, na wiosnę od 6·65 do 6·66; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13·20 do 13·30, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 13 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·11 do 8·12; żyto na październik od 6·86 do 6·87; owies na październik od 6·31 do 6·32; kukurydza na lipiec od 5·30 do 5·31, na sierpień od 5·40 do 5·41, na maj (1902) od 5·— do 5·06; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie przyjemniejsze

Wiedeń 13 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 93·90, Akcje austr. zakł. kred. 626·50, Akcje węg. zakł. kred. 623·—, Akcje Anglobanku 265·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Bankvereinu 480·—, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 630·—, Lombardy 87·50, Akcje kolei Elbethal 477·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 416·—, Akcje Rima Muranji 438·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.572, Losy tureckie 99·50, Ruble 253·—.

Berlin 13 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 197·—, Tow. dyskontowe 172·10.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W sobotę 13 lipca o godz. w pół do 8 wieczorem.

Po raz pierwszy:

ŁADNE POLOWANIE

(Monsieur Chasse)

krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłum. M. Sachorowski.

OSOBY:

Juljusz Duchatel, adwokat	p. Feldman
Leontyna, jego żona	pni Stachowicz
Moricet, lekarz	p. Kliszewski
Gontran	p. Stanisławski
Cassagnac	p. Fiszer
Pani Latour	pni Otrębowa
Bridois	p. Antoniewski
Babetta	pni Rybicka
Pierwszy agent policyjny	p. Recheński
Drugi agent policyjny	p. Czaki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Męciński z Dukli, Hr. St. Plater z Moszkowa. Hr. W. Korytowski z Płotycza. Z. Lastowiecki z Krogulca. M. Zychoń z Bojańca. F. Horodyski z Trybuchowic. W. Świeżawski z Uhrynowa. M. H. Garapichowa ze Lwowa. G. Głogowska z Bojaniec. A. Rozissiak z Kijowa. W. Suckόw z Wrocławia. M. Schreyer z Drohobycza. E Muszkalay z Nowego Jorku. Dr. D. Schuchner z Suczawy. W. Pawlikowski z Bereźnicy. St. Irsay! z Lipnik. L. George Wiedeń. B. Olivarino z Nykoburga. E. Brum z Nykoburga. O. Saeger z Rosdzina. R. Beck z Wiednia. G. Fundor Wiedeń.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Dr. J. Jabłoński z Zagwoździa. Dr. Jurkiewicz ze Stanisławowa. A Stankiewicz z Wolicy. M. Rozmuś z Ukrainy. Hr. Mierzyński z Dubowa. B. Topolnicki z Chyrowa. J. Blum ze Stefanówki. Dr. Funkenstein z Czerniowiec. Dr. J. Szpuuar z Łańcuta. Dr. J. Langner z Tarnopola W. Strzelecki z Królestwa polskiego. K. Kruszyński ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Do Lwowa z:	POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.
Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)	12·15	—
Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)	2·31	—
Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa. Kopyczyniec	—	3·35
Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)	—	6·10
Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)	—	6·30
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)	—	6·46
Janowa	—	7.45
Tarnopola (Krasnego. Brodów)	—	8·00
Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, i Pesztu)	—	8·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	8·15
Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)	—	8·50
Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45
Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),	—	11·55
Janowa	—	12·55
Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	1·10
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego	1·36	—
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa	1·45	—
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	2·35	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	3·14
Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja	—	4·40
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)	—	5·35
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa	—	5·40
Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa	—	5·50
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	6·00
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	7·36
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września)	8·40	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)	—	8·50
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	9·00
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező	—	9.20
Janowa (codziennie od 1 maja do 31 września)	—	9·41
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa	—	9·50
Podwołoczysk (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec)	—	10·20
Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia	—	10·50

(na dworzec „Podzamcze")

(na dworzec „Podzamcze")	posp. przych.	osob. o godz.
Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec	—	3·12
Tarnopola i Brodów	—	7·40
Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów	2·20	—
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów	—	5·11
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów	—	10·02

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Ze Lwowa do:	POCIĄGI posp. odchodzi	POCIĄGI osob. o godz.
Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	12.45	—
Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy	2·54	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora,	—	4·15
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).	—	5·45
Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor	—	6·25
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia	—	6·35
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa	8·30	—
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła	—	8·40
Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	9.00
Janowa	—	9·15
Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·25
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	10·20
Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor	—	10·35
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	1·35
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa	1·55	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	2·16
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna	2·40	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego	2·55	—
Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)	—	3·05
Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)	—	3·15
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)	—	3·26
Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia	—	3·30
Stanisławowa	—	6·10
Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu	—	6·20
Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza	—	6·35
Tarnopola i Brodów	—	7·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	7·25
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	7·55
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	9·30
Czerniowiec, Ickan	—	10·50
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki	—	11·00
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego	—	11·10

(z dworca „Podzamcze")

(z dworca „Podzamcze")	posp. odchodzi	osob. o godz.
Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy	—	6·48
Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·42
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy	2·08	—
Tarnopola i Brodów	—	7·32
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa	—	11·32

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8 mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).



Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.